Rok XV. We Lwowie, dnia 5. kwietnia 1907. Nr. 14.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

OD REDAKCYI.

Z kilku stron dochodzą nas zdania, że niektórym czcig. Współbraciom prenumerata »Gazety Kościelnej« wydaje się zbyt wysoka. Na to odpowiadamy, że Tow. wzaj. pom. kapłanów nie miało dotąd nigdy zysku z „Gazety Kość.", o czem przekonywali się co roku X. X. delegaci, przeglądający rachunki redakcyi. Cały dochód z prenumeraty i inseratów pochłaniają koszta druku, papieru, wysyłki pocztowej i honorarya autorskie (50 koron za 8 stron Gazety). Jeżeli inne pisma są tańsze, to dlatego, że albo otrzymują jakąś znaczną subwencyę, albo mają większą ilość prenumeratorów, albo nie płacą honoraryów (wskutek czego nie mają też dostatecznej liczby dobrych współpracowników) itd.

Prenumeratę »Gazety Kośc.« będzie można zniżyć tylko w tym razie, jeżeli wzrośnie liczba abonentów i jeżeli wszyscy płacić będą z góry, nie z dołu; dziś mamy jeszcze wielu takich, którzy nie zapłacili dotąd za rok ubiegły; nie można zaś nigdy mieć pewności, że wszyscy kwotę należną uiszczą a bywają wypadki, że z powodu śmierci dłużnika staje się ona nieściągalną na zawsze. Niektórzy czekają jeszcze na intencye mszalne, chociaż już w pierwszym Nrze zapowiedziałem, że Gazety za intencye dawać nie mogę. Nie chciałbym upominać się o zaległą prenumeratę, ale zdaje się, że wnet będę do tego zniewolony. Gazeta więc musi jeszcze walczyć z trudnościami finansowemi, a tu odzywają się głosy, że zbyt wielkie kwoty ściąga ze swoich abonentów!

Zresztą nie zawadzi dodać, że gdyby Tow. kapłanów miało z niej jakiś zysk, obracałoby go z pewnością na dobre cele a w pierwszym rzędzie na udzielanie zapomóg kapłanom, najwięcej potrzebującym wsparcia albo na fundusz prasowy, na ulepszenie Gazety i na inne wydawnictwa pożyteczne.

Program stronnictwa katolicko-narodowego.

II Zasady i żądania stronnictwa.

Nie potrzebuję wyjaśniać czcig. Czytelnikom Gaz. Kośc., czemu nasze stronnictwo postawiło na czele swego programu (na drugiem miejscu) zasadę, że całe życie publiczne powinno być oparte na moralności chrześcijańskiej. Wszak widzimy na każdym prawie kroku straszliwe skutki demoralizacyi, szerzącej się dziś w całej Europie pod wpływem niewiary i źle pojętej wolności, Pozbawiwszy religię głosu w sprawach ustawodawstwa, pozbywa się także społeczeństwo wszelkich prawie względów na wymagania moralności, otwiera na oścież wrota błędowi i zepsuciu, daje zupełną swobodę literaturze pornograficznej, a nawet tym występkom, które muszą być sądownie ścigane, zapewnia często bezkarność. Sądy przysięgłych uwalniają morderców, fałszerzy, oszustów, bandytów, którzy ludziom uczciwym zabierają grosz ciężko zapracowany (przykładów nie potrzebujemy daleko szukać), ośmielając setki innych do naśladowania zbrodniarzy, — a parlamenty nie chcą im odebrać tego prawa, lękając się, że sędziowie, mianowani przez rządy, nie będą wydawali wyroków sprawiedliwych. Dla pomnożenia dochodów państwa i kraju nie stawia się tamy postępom alkoholizmu. Broniąc rzekomo wolności literatury i sztuki, nie czyni się nic dla ochronienia przynajmniej młodzieży niedojrzałej od wpływu niesumiennych handlarzy, zdeprawowanych pismaków i pseudoartystów, schlebiających dla zarobku najniższym instynktom. Dlatego też młode pokolenia uczą się pomiatać wszystkiem, co religia i cnota każe szanować, a zarazem tracą przedwcześnie zdrowie duszy i ciała, oddając się wyuzdanej rozpuście, którą im ułatwia uprawniona przez ustawy prostytucya.

3. „Bez miłości Ojczyzny naród nie ma przyszłości".

4. »Prawa wszystkich narodów są równe, uciskanie jednego przez drugi jest bezprawiem«.

Stronnictwo katolickie musiało na sztandarze swoim wypisać hasło: »Za wiarę i ojczyznę«! Gorący i zdol-

ny do wszelkich poświęceń patryotyzm należy do cnót chrześcijaninowi niezbędnych. A zwłaszcza u nas w Polsce są te dwie miłości nierozerwalnie złączone. Broniąc religii, bronimy zarazem najwyższych interesów naszego narodu, walcząc o prawa narodu, — służymy tem samem sprawie Kościoła. Nie ulega też wątpliwości że hakatyści, nie prześladowaliby naszych rodaków z tak niepohamowaną nienawiścią, gdyby ci chcieli oderwać się od Rzymu. Odrzucając zatem błędy owego szowinizmu, który pojmuje patryotyzm jako nienawiść innych narodów i nie waha się deptać prawa drugich do swobodnego rozwoju, ilekroć mu się zdaje, że interes drugich nie da się pogodzić z interesem jego ojczyzny, — odrzucając ten bezwzględny »egoizm narodowy«, musimy żądać od naszych posłów, żeby działali zawsze i wszędzie w imię dobrze pojętego patryotyzmu i żeby starali się także wedle możności dopomódz braciom naszym w innych zaborach. Musimy żądać, żeby wystąpili w Radzie Państwa i w delegacyach stanowczo przeciwko przymierzu z Prusami, które w całej polityce swojej zapierają się zasad chrześcijańskich i które przez to same sobie gotują upadek. Przymierze z tem państwem nie jest Austryi potrzebne a może i na nią sprowadzić najsmutniejsze klęski. — Równie jak wszystkie inne kwestye międzynarodowe, tak i kwestya ruska da się rozwiązać jedynie na podstawie prawideł moralności chrześcijańskiej, byleby tylko obie strony chciały kierować się zawsze temi prawidłami.

5. »Prawa wszystkich warstw społecznych są równe, a skoro dotychczas zaniedbywano sprawy włościańskie, rzemieślnicze i robotnicze, należy to wynagrodzić przez zdwojoną nad niemi opiekę«.

Jest to główną myślą przewodnią demokracyi dobrze pojętej czyli »demokracyi chrześcijańskiej«, że warstwy wyższe, rządy i parlamenty powinny dbać jak najtroskliwiej o dobro klas niższych, ubogich, ciężko pracujących. Główną przyczyną powodzenia, jakiem cieszył się aż do ostatnich czasów socyalizm, był właśnie fakt, że społeczeństwo nie zajmowało się losem robotników, że oddano ich, jak czytamy w encyklice »Rerum novarum« »bez obrony na pastwę nieludzkich panów i współzawodników, niepohamowanych w chciwości«, że »niezliczonej rzeszy poletaryuszów garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze«. Do tego stanu doprowadziło Europę ustawodawstwo »liberalne«; nie troszczono się o stosunki, jakie panowały we fabrykach, o dzieci i kobiety, które tam zdrowie traciły, o robotników, ginących z głodu, nie było ustaw, ubezpieczających ich na starość (takiej niema dotychczas niestety w Austryi) i na wypadek choroby. U nas w Galicyi są jeszcze ustawy, na które lud wiejski słusznie narzeka, jak np. łowiecka, która nie pozwala chłopom bronić się przeciwko dzikom i innej zwierzynie, wyrządzającej im szkody itd.

W ostatnich czasach nastąpił pewien zwrot ku lepszemu, do czego przyczynił się z jednej strony zatrważający wzrost socyalizmu a z drugiej praca na polu społecznem, przedsięwzięta przez znaczną część duchowieństwa, (zwłaszcza belgijskiego) i przez nieliczny, ale pełen poświęcenia zastęp katolików świeckich. Ale dotąd jeszcze nie możemy być zadowoleni z postępów tej pracy, a zwłaszcza ze stanowiska, jakie wobec niej zajmują rodziny zamożniejsze i największa część t. zw. »konserwatystów« niechętna demokratom chrześcijańskim i nie udzielająca im żadnej pomocy.

»Żądania zasadnicze ogólne«: »Opierając się na tych zasadach i pragnąc konsekwentnego ich przeprowadzenia domagamy się: 1. Przy nauce, a przedewszystkiem w wychowaniu szkolnem ścisłego przestrzegania zasad katolickich. 2. Równomiernego rozłożenia ciężarów i korzyści społecznych na podstawie podatków progresywnych a zapewnienia odpowiednich warunków bytu i rozwoju wszystkim członkom społeczeństwa. 3. Ograniczenia zakresu działania centralnych władz i ciał ustawodawczych jedynie do tych spraw, które wszystkie kraje koronne równomiernie obchodzą i we wszystkich jednakowe wywołują skutki, natomiast całkowitego przekazania wszelkich spraw innych krajowemu ustawodawstwu i krajowej administracyi. 4. Zastąpienia ustawodawstwa liberalnego, rozbijającego ogół na wrogie sobie cząstki, organizacyą stanową i zawodową, opartą na równouprawnieniu grup społecznych.

W szczególności zaś żądamy:

I. Co do administracyi i sądownictwa.

1. Zniesienia istniejących dwóch administracyi a zaprowadzenia natomiast administracyi:

a) jednolitej,

b) polegającej na współdziałaniu na wszystkich jej szczeblach czynników rządowych i obywatelskich,

c) opartej na zasadzie odpowiedzialności naczelników władz wobec ciał reprezentacyjnych.

2. W celu zapewnienia ludności jak najszybszego i najdogodniejszego załatwiania spraw administracyjnych i podatkowych żądamy rozszerzenia zakresu działania władz niższych.

3. W celu zapewnienia ludności możliwie dobrego, szybkiego i taniego wymiaru sprawiedliwości, żądamy utworzenia, obok istniejących sądów, sądów obywatelskich i przeniesienia na nie spraw drobnych a najpospolitszych.

II. Co do szkolnictwa.

Pragnąc podniesienia naszego szkolnictwa, szczególniej w duchu polskim i katolickim, żądamy:

1. Zupełnego oddania szkół ludowych i średnich w ręce władz krajowych.

2. Katolickich szkół wyznaniowych, a więc wychowania i kształcenia dzieci katolickich w szkołach osobnych i przez nauczycieli katolickich.

3. Zreformowania i pomnożenia szkół zawodowych.

4. Podniesienia stanowiska nauczycieli ludowych pod względem materyalnym i społecznym.

III. W sprawach ekonomicznych.

1. Dla utrzymania i wytworzenia gospodarstw, wystarczających na potrzeby rodziny, żądamy:

a) w rolnictwie reformy prawa spadkowego, odpowiedniego unormowania kwestyi podzielności gruntów i zaprowadzenia włości rentowych.

b) W przemyśle i handlu, bliższego określenia warunków osobistego i materyalnego uzdolnienia do wykonywania zawodu.

2. Żądamy zapewnienia rolnikom i rzemieślnikom pomocy stowarzyszeń zawodowych przy znaczniejszych wkładach gospodarczych, łatwego, taniego i dogodnego kredytu, jako też dla rolnictwa, ubezpieczenia przymusowego od klęsk elementarnych.

5. Poparcia i ochrony rolnictwa i przemysłu za pomocą:

a) popierania i zakładania stowarzyszeń wytwórczych.

b) zapewnienia dostaw,

c) odpowiedniego urządzenia taryf celnych i kolejowych,
d) ulg podatkowych,
e) uchylenia gry giełdowej.
4. Utworzenia osobnych Izb rolniczych, rękodzielniczych i handlowych.
5. Zaprowadzenia skutecznych środków ochrony przeciw nierzetelnemu współzawodnictwu, upadłościom i innym niesumiennym manipulacyom kupieckim.
6. Uzupełnienia ustawy przeciw lichwie i rozszerzenia jej na wszelkie formy wyzysku z okazyi bezpośredniego lub pośredniego udzielania kredytu.
7. Zniesienia loteryi liczbowej.
8. Zaprowadzenia publicznego monopolu na wódkę.
9 Zniesienia zbyt częstych ogólnych jarmarków.

IV. W sprawach robotniczych.

Ponieważ przy rozwiązaniu kwestyi robotniczej powinno współdziałać społeczeństwo i państwo, przeto żądamy:
1. Stowarzyszeń pracodawców i robotników w celu zapewnienia trwałego zatrudnienia, rozstrzygania sporów, regulacyi warunków i czasu pracy i regulacyi płacy.
2 Ścisłego nadzoru nad wykonywaniem ustaw fabrycznych, pomnożenia w tym celu ilości inspektorów i ustanowienia inspektorek a nadto przyznania egzekutywy organom nadzorującym.
3 Poprawy i rozszerzenia istniejącego ubezpieczenia na wszystkie kategorye zależnych pracowników.
4. Wprowadzenia ubezpieczenia na starość lub na wypadek niezdolności do pracy, jakoteż na wypadek niezawinionego bezrobocia, pod kontrolą publicznych biur pracy.
5. Dostarczenia tanich, a odpowiednich mieszkań ludności robotniczej i poparcia akcyi społecznej, przedsięwziętej w tym kierunku, przez państwo, gminy i związki publiczne.
6. Bezzwłocznego wymiaru sprawiedliwości w razie zatrzymania płacy robotnikom.
7. Uważamy za rzecz pożądaną, ażeby pracodawcy w swoim własnym interesie zapewnili robotnikowi, obok stałej płacy, pewien udział w zyskach przedsiębiorstwa.

O rozwoju gatunków.

Ciąg dalszy.

Mógłbym też wykazać szczegółowo, że do powstania coraz wyższych gatunków nie mogą się przyczynić drugorzędne czynniki Darwina. Zaznaczę tylko krótko, że zmienność ustrojów objawia się jedynie w pewnych granicach i w pewnym kierunku; że dziedziczności znamion nabytych przeczy wielu zagorzałych transformistów, między którymi nie brak nawet zwolenników Darwinizmu (np. Weismann); że dobór płciowy — jak już zauważył Wallace — nie istnieje w takiej formie i rozciągłości, w jakiej go przedstawił Darwin [1]).

Po tem, co rzekłem, łatwo zrozumieć, dlaczego wielu wybitnych ewolucyonistów odrzuciło Darwinizm, dlaczego dziś słyszy się często o jego nietylko przesileniu [1]), lecz także coraz widoczniejszem bankructwie [2]) i powolnem konaniu. Przekonywującym tego dowodem jest niedawno wydana książka Dennerta p. n.: *Vom Sterbelager des Darwinismus* (Stuttgart 1902). Co więcej, nie brak transformistów, którzy dzwonią na pogrzeb rzeczonej doktrynie. »Darwinizm — pisał jeszcze przed jedenastu laty wybitny zoolog, dr. Hans Driesch [3]) — należy do historyi tak samo, jak inne *curiosum* naszego wieku, filozofia Hegla; pierwszy i druga są waryacyami na temat: Jak się całe pokolenie wodzi za nos?« »Darwinizm — powiedział w uroczystej mowie profesor Haberlandt — był najpłodniejszym błędem XIX. wieku« [4]).

Sprawa tedy Darwinizmu jest już osądzona. Ale co innego Darwinizm, a co innego ewolucyonizm wogóle; co innego przyczyny przemiany gatunków, a co innego fakt tejże przemiany. Owoż co do istnienia faktu niema dwóch zdań między transformistami. I jakież dowody podają na jego udowodnienie? Przytoczymy najważniejsze, dołączając po każdym odpowiedź antyewolucyonistów.

Pierwszy dowód opiera się na analogii. Nikt dziś — wołają transformiści — nie twierdzi, jakoby ziemia, księżyc, planety, słońce i gwiazdy stale znajdowały się od początku w takim stanie, w jakim się obecnie znajdują. Przeciwnie, i chrześcijańscy uczeni przyjmują znaną hipotezę, że ze stworzonej w stanie gazowym materyi rozwinął się zwolna, skutkiem nadanych jej przez Boga sił, cały wszechświat, że w ten sposób powstały także rozmaite pokłady ziemskiej skorupy. Jakoż Stwórca nie wkracza bezpośrednio w sprawy świata tam, gdzie wystarczają przyczyny naturalne. Dlaczego to prawo, zwane prawem środków przyrodzonych, nie miałoby się stosować i do jestestw żyjących? Wszak kosmogonia Kanta i Laplace'a wychodzi z faktu, że rozmaite ciała niebieskie znajdują się w rozmaitym stanie rozwoju — od lotnej mgławicy aż do skostniałych planet. Lecz z analogicznem zjawiskiem spotykamy się w historyi ustrojów. Rozmaite warstwy skorupy ziemskiej zawierają resztki rozmaitych zwierząt i roślin kopalnych; im te resztki późniejsze, tem bardziej zbliżone do organicznych postaci dzisiejszych. Czy więc to następstwo coraz doskonalszych form nie przemawia za naturalnym rozwojem gatunków?

Na to tak odpowiadają antyewolucyoniści: Analogia między tworzeniem się światów a powstaniem gatunków jest wątpliwa. Znając stan ziemi i rozmaite stany wielu ciał niebieskich od gazowej mgławicy aż do twardych brył, możemy z wielkiem prawdopodobieństwem wnosić, że przez te stany przechodziło lub przechodzi każde ciało niebieskie. Atoli rozwój w zakresie kosmicznym nie upoważnia nas do przyjęcia rozwoju biologicznego na tej tylko podstawie, że w pokładach ziemi spotykamy coraz

---

[1]) Z dzieł skierowanych przeciw Darwinizmowi, zasługują na polecenie następujące:
A. Wigand, Der Darwinismus und die Naturforschung Newtons und Cuviers, t. 3, Brunświk 1874—1877;
O. Hamann, Entwicklungslehre und Darwinismus, Jena 1892;
G. Wolff, Beiträge zur Kritik der Darwin'schen Lehre, Lipsk 1898;
Fleischmann, Die Darwin'sche Theorie, Lipsk 1903;
A. Pauly, Wahres und Falsches an Darwins Lehre, Monachium 1902; tenże, Darwinismus und Lamarckismus, Monachium 1905.

[1]) M. Kassowitz, Die Krisis des Darwinismus (Die Zukunft, 15. lutego 1902).

[2]) E. Loewenthal, Der Bankrott der Darwin-Haeckel'schen Entwicklungstheorie, Berlin 1900.

[3]) Biolog. Centralblatt, 1896, str. 355.

[4]) Cytat z książki Michelitscha p. n.: Haeckelismus und Darwinismus, Grac 1900, str. 29.

doskonalsze ustroje, które mogą przypominać znajdujące się w różnym stopniu ewolucyi ciała niebieskie. Kto tedy dla przytoczonego powodu oświadcza się za rozwojem biologicznym, ten, gwałcąc prawa logiki, grzeszy sofizmatem: *transitus de genere ad genus*. Co do prawa środków przyrodzonych, to wyklucza ono bezpośrednie wdanie się boże tam, gdzie wystarczą przyczyny naturalne. Gdy jednak powstają gatunki roślinne i zwierzęce, Stwórca musi sam działać, bo niema w przyrodzie sił, któreby potrafiły zamienić materyę martwą w żywą a materyę, pozbawioną czucia, w czującą. Przytoczone tedy prawo można pogodzić z kreacyanizmem.

Drugi dowód podaje ewolucyonistom systematyka. Klasyfikacya roślin i zwierząt napotyka na wielkie trudności, zwłaszcza wtenczas, gdy chodzi o wskazanie granicy między rozmaitymi gatunkami lub gatunkami a rasami czy odmianami. Zdawałoby się, że trudności te usunie definicya gatunku. Niestety, definicya rzeczona różnie wygląda u różnych przyrodników. Najlepsza byłaby może definicya, uważająca gatunek za zbiór osobników, które są do siebie podobne, a krzyżując się między sobą, posiadają potomstwo, płodne bez końca. Niestety, żadna z tych cech nie jest stała i pewna. Co do podobieństwa, to nie ulega wątpliwości, że nieraz osobniki dwóch różnych gatunków więcej się do siebie zbliżają, niżli osobniki różnych ras tego samego gatunku. Są np. psy, podobniejsze do wilków, niż do psów innych. Co do pochodzenia znowu, znamy liczne wypadki, w których krzyżowanie rozmaitych gatunków udawało się wybornie. Tak np. można skutecznie krzyżować osła z klaczą, sukę z wilkiem, królika z zającem, kanarka ze szczygłem. Powstałe tą drogą mieszańce, czyli hybrydy są często także płodne. I przeciwnie, krzyżowanie pewnych ras tego samego gatunku, jest zupełnie bezpłodne, czyli nie daje t. zw. metysów. Wszystko to świadczy, że niema istotnej różnicy między gatunkiem a rasą (odmianą), że gatunki są rozwiniętemi rasami, rasy zaś początkowymi gatunkami.

Odpowiedź przeciwnika rozwoju będzie na to taka: Prawda, że niekiedy najzdolniejszy systematyk nie potrafi odróżnić na pewno gatunku od rasy, atoli w ogólności wszystkie niemal klasyfikacye wymieniają mniej więcej te same gatunki. Byłoby to oczywiście niemożliwe, gdyby różnica między gatunkiem a rasą nie tkwiła w samej naturze ustrojów. Prawdą jest także, że nie znając na wylot istoty rzeczy, nie posiadamy sprawdzianu, zapomocą którego moglibyśmy z metafizyczną pewnością rozstrzygać, czy w pewnym wypadku mamy do czynienia z gatunkiem czy też rasą. Atoli najznakomitsi uczeni uważają rzeczywiście podobieństwo i nieograniczoną płodność za znamiona, po których się poznaje gatunek. W rzeczy samej, do gatunku należą osobniki z jednej strony do siebie podobne, z drugiej zaś wybitnie od innych gatunków odgraniczone; natomiast w rasach tego samego gatunku widać powolne przejścia. Jeżeli zaś między niektórymi gatunkami (są to t. zw. złe gatunki) istnieją rasy o przejściach nieznacznych, a odwrotnie niektóre rasy są zbyt wyraźnie oddzielone od ras innych, to należy w pierwszym wypadku gatunki uważać za rasy, a w drugim rasy za gatunki. Innym praktycznym znakiem, za pomocą którego można odróżnić gatunek od rasy, jest stała płodność. Skrzyżowane osobniki tego samego gatunku, choćby należały do różnych ras, płodzą potomstwo, które może się romnażać bez końca. Owszem płodność rośnie najczęściej w prostym stosunku do różnicy ras. Z tego ostatniego faktu możnaby wysnuć taki wniosek. Gdyby gatunek był tylko, jak utrzymują ewolucyoniści, doskonalszą rasą, natenczas krzyżowanie gatunków działałoby tem skuteczniej, im one dalej stoją od siebie. Tymczasem dzieje się odwrotnie. Całkiem inne są skutki łączenia różnych gatunków. I tak krzyżowanie gatunków, należących do różnych podziałów wyższych, nie daje nigdy żadnego potomstwa. Co do gatunków więcej do siebie zbliżonych, to łączą się one na łonie natury nader rzadko. Wprawdzie niektóre gatunki zwierzęce niekiedy wydają pod wpływem ludzkiej sztuki hybrydy, atoli mieszańce te są zwyczajnie bezpłodne. Jeżeli zaś wyjątkowo hybrydy rodzą potomstwo, to albo jego płodność ustaje niebawem w któremś z następnych pokoleń, albo — co bywa rzadziej — potomstwo wraca do jednego z dawnych gatunków. Czy ten powrót nie świadczy, że gatunek jest typem pierwotnym, który przyroda stara się za wszelką cenę zachować, który tedy zasadniczo różni się od rasy?

Trzeciego dowodu dostarcza transformistom morfologia. Porównanie rozmaitych ustrojów wykazuje zachodzące między nimi podobieństwo. Istnieje ono nie tylko między gatunkami tego samego rodzaju, lecz także między wyższymi podziałami. W szczególności zwraca uwagę anatomia porównawcza na narządy szczątkowe. Nazwa ta oznacza narządy, które nie spełniają żadnej funkcyi dlatego, że nie są dostatecznie rozwinięte. Krowie n. p. brakuje siekaczy w górnej szczęce; natomiast cielę, nim na świat przyjdzie, ma początki zębów w obu szczękach; po narodzeniu zęby dolnej szczęki wyrastają, a górnej znikają. Do narządów szczątkowych należą również migawka oczna, mająca u ssaków kształt fałdu półksiężycowego, dalej zmarniałe oczy odmieńca, zmarniałe palce u nogi psa, wołu lub konia, zmarniałe skrzydła strusia i bezlotka i t. d. Jak wytłumaczyć narządy tego rodzaju? To są resztki prawidłowych organów, które należały do jakiejś dawnej formy i były użyteczne; organa te zmarniały z biegiem czasu, gdy wymarłe dziś jestestwa przestały ich używać skutkiem zmiany warunków życiowych.

Posłuchajmy teraz antyewolucyonisty! Prawda — odpowie on — że ustroje, należące do niższych, a nawet do wyższych podziałów, są do siebie podobne. Czy jednak z tego wynika ich wspólne pochodzenie? Gdyby tak było, należałoby z podobieństwa, zachodzącego między pierwiastkami chemicznymi, kryształami mineralogii, figurami geometrycznemi lub działami sztuki, wnosić o ich pokrewieństwie. A jednak nikt z pewnością takiego wniosku nie wysnuł i nie wysnuje. Co do okrzyczanych narządów szczątkowych, to najpierw w samej ich nazwie mieści się *petitio principii*. Powtóre, prócz transformistycznego tłumaczenia mamy inne, a lepsze. Bo czy nie można powiedzieć, że istnieją one na to, by świadczyć o jedności praw, rządzących rozwojem różnogatunkowych zarodków? Z tego wynika, że gdyby organa szczątkowe nie przynosiły ustrojom żadnego pożytku, gdyby nawet oddziaływały na ciało szkodliwie, jeszcze nie by-

łyby bez celu, bo świadczyłyby tem wymowniej o jedności bożego planu. Czy jednak nie oddają żadnej usługi? Struś np. broni się skrzydłami, a bezlotek używa ich do pływania. W innych wypadkach mogą one oddziaływać korzystnie na sąsiednie części ciała albo, jak przypuszczają niektórzy, odgrywać nieznaną nam bliżej rolę podczas rozwoju zarodków.

Przejdźmy do dowodu z embryologii! Oto wyjęte z niej fakta: Najniższe ustroje, jak np. pełzak, są tylko jedną komórką; doskonalsze składają się wprawdzie z niezliczonej ilości komórek, lecz powstają także z jednej. Wszystkie zaś komórki są do siebie podobne. Po zapłodnieniu jaja następuje w niem proces dzielenia się, czyli przewężania. Proces ten odbywa się jednakowo u wszystkich tkankowców; innemi słowy, tkankowce mają identyczną mozulę, blastulę i gastrulę. Również właściwe zarodki wielu kręgowców są w pierwszych fazach rozwoju tak bardzo do siebie podobne, iż ich nie można rozróżnić. Wreszcie rozwijający się z jaja embryon wyższych zwierząt przechodzi mnóstwo stopni, w których naśladuje rozmaite ustroje, pozostające przez całe życie na niższym szczeblu rozwoju. Ryby np. i ssaki rozwijają się w zarodkach równolegle, póki nie nabędą znamion rybich (łuki i kieszenie skrzelowe); od tej chwili zarodki ryb rzeczywistych zbliżają się coraz bardziej do kształtu rodziców, gdy zarodki ssaków najpierw naśladują postaci płazów i gadów, potem przybierają cechy klasowe, a w końcu dopiero gatunkowe. Wszystkie te fakta są niezrozumiałe w teoryi stałości gatunków; natomiast wybornie je tłumaczy biogenetyczne prawo, które Haeckel wyraził w słowach: ontogeneza (rozwój osobnika) jest krótkiem i szybkiem powtórzeniem filogenezy (rozwoju pnia).

C. d. n.

X. Dr. K. Wais.

W sprawie organistów.

Otrzymaliśmy list następujący, bardzo godny uwagi, którego dla braku miejsca nie mogliśmy wcześniej wydrukować.

Przewielebny Księże Redaktorze!

Ogromny chaos i zamieszanie panuje dziś w kraju i państwie, bo chcący pracować nie mogą dostać pracy, inni, którym nie chce się robić, pożądają cudzego, bo nie mają z czego żyć, wszyscy zaś mają pretensye do dobrego bytu i wygód. Niezadowolenie, zazdrość, nienawiść, walka wszystkich przeciwko wszystkim, a wybory powszechne potęgują jeszcze niepokój i zamęt. Kandydaci na posłów bałamucą lud obietnicami niewykonalnemi, jak n. p. że wojsko zniosą, podatki usuną, na melioracye, kulturę gruntów obiecują otworzyć jakieś kasy, o których chłopi nie wiedzieli, że są i tym podobne brednie, których jestem mimowolnym codziennym słuchaczem. A posłowie w Radzie państwa uchwalili w kilku miesiącach, po kilkuletnich kłótniach i swarach, kosztem dyet milionowych, różne ustawy, o milionowych ciężarach, które spadną na barki zubożałego ludu. Rolnictwo, które jedynym w kraju jest majątkiem, zaniedbane, przemysłu nie mamy prawie żadnego, handel w rękach żydowskich a gdy my chrześcijanie, przy kółku rolniczem, zakładamy sklepy, natrafiamy na zacięte przeszkody z ich strony. Wystarczy tu przytoczyć jeden przykład: postawiony na rynku w Budzanowie sklepik na sprzedaż towarów ze szkoły tkackiej, t r z y razy żydzi zburzyli!

Otóż obowiązkiem naszym, kapłanów, połączonemi siłami pracować na polu ekonomicznem i w tym także kierunku dać przykład świeckim.

Wiel. X. W. Biela podaje w Gazecie Kościelnej Nr. 9. z 1. marca projekt, by organiści uprawiali jakieś rzemiosło. Radzi, by w każdej z czterech dyecezyi w kraju założono szkołę organistowską, rzemieślniczo-produkcyjną. Zanimby to nastąpić mogło, proponuje szan. autor, poruczyć prowadzenie szkół takich towarzystwu »Powściągliwość i praca«, w miejscu Piastowem. Podobną myśl podniosłem przed laty kilku w dzienniku »Przedświt«. Założyłem nawet szkołę kilimkarsko-tkacką i kaflarsko-garncarską w swej parafii w Budzanowie i uzyskałem dla niej skromną subwencyę od rządu i Sejmu krajowego. Miałem skromne plany w duchu projektu szan. autora a mianowicie: pragnąłem, by organiści tkacze, lub garncarze, po opuszczeniu zakładu, osiadali na prowincyi i po wsiach, przy nowo wybudowanych kościołach w Galicyi wschodniej, mogli służyć kościołowi za skromną opłatą, a własną pracą, uprawiając tkactwo, czy garncarstwo, zarabiali na życie. Organista tkacz rozpowszechniłby wyroby swoje wśród parafian, wyrugowałby z wolna liche wyroby zagraniczne, jakimi nasz lud zarzucają handlarze żydowscy, a grosz jaki masy ludu wydają za granicę, pozostałby w kraju. Osiadli po wsiach organiści tkacze udoskonaliliby i rozszerzyli przemysł domowy, co dałoby podstawę do założemia w kraju przędzalni, którąby miała dosyć odbiorców.

Odczuwamy brak gospodarki planowej w kraju. W Brodach założono w swoim czasie przędzalnię, która musiała upaść, nie mając zbytu na przędzę. Obecnie tkactwo, rozszerzone przez uczniów, wyszłych ze szkół fachowych, nie może się utrzymać, z powodu wielkich cen przędzy, którą muszą z fabryk zagranicznych sprowadzać.

Starania moje pochwalił śp. ks. Arcyb. Morawski i wyraził nadzieję, że jeśli się to powiedzie, problem sprawy organistowskiej będzie rozwiązany. Niestety »ego dixi et coepi«, ale mój głos został głosem wołającego na puszczy.

PP. organiści w swojem czasopiśmie wystąpili przeciw projektowi, a powodem tego było zapewne, że praca fizyczna jest i u nich w pogardzie. Dopiero Wiel. ks. Biela podniósł tę sprawę znowu w »Gazecie Kościelnej« dowodząc przez to, że los organistów leży duchowieństwu na sercu, a może dziś pp. organiści zrozumieją i uznają potrzebę zajęcia się jakiemś rzemiosłem tem bardziej, że bieda ogólna w kraju, a brak źródeł do podnoszenia pensyi wszystkim. Wydział krajowy stara się poprzeć i podnieść różne gałęzie rzemiosł w kraju, któreby dały ludziom sposób do życia. Profesorowie domagają się na swoich zjazdach, aby także uczniowie szkół wyższych zajmowali się pracą fizyczną, przy warsztatach. Otóż podtrzymuję myśl ks. Bieli i daję początek do

urzeczywistnienia jego projektu w sprawie organistów rzemieślników.

W moim zakładzie tkacko-garncarskim w Budzanowie będę kształcił uczniów, mających talent, w grze na organach. Rozchodzi się o organistę, któryby był uzdolniony do udzielania tej nauki i o płacę dla niego, przynajmniej 600 kor. rocznie. Z taką pomocą mógłby nam przyjść Wydział krajowy — na tej podstawie, że organiści tkacze przyczynią się niewątpliwie do rozszerzenia tego przemysłu w kraju, o co tak bardzo Wydziałowi kraj. chodzi.

Od słów przejdźmy do czynów. Możeby szan. Autor projektu zainicyował utworzenie komitetu z braci kapłanów, którzy pracują już nad rozwojem przemysłu krajowego. Znani mi są: przew. ks. Pastor, proboszcz w Bieczu, kierownik szkoły powroźniczej w Radymnie, ks. proboszcz z Albigowej, ks. Br. Markiewicz w miejscu Piastowem i inni. Komitet ten dałby inicyatywę i plan działania w tym kierunku. Idę jeszcze dalej, aby **już** teraz rozpocząć kształcenie organistów tkaczów i garncarzy. Możeby która z dyrekcyi szkoły organistowskiej w kraju poleciła ukończonego ucznia organistę zdolnego do nauczania gry na organach a który miałby ochotę nauczenia się rzemiosła tkackiego albo garncarsko-kaflarskiego.

Organista nauczyciel miałby skromne utrzymanie w kościele a nadto dochód z wyrobów szkoły, zanimby mu Wydział kraj. dał subwencyę.

Gdyby i ten projekt nie podobał się, możeby komitet postarał się o miejsce w jednej ze szkół organistowskich dla ukończonego ucznia (czeladnika) szkoły tkackiej, który ma dobry głos i chęć do nauki na organach a który zobowiązałby się, powróciwszy do parafii uczyć na organach uczniów obu szkół.

Rzeczą komitetu byłoby zebrać fundusz w celu wysłania na kurs kilkomiesięczny do szkół rzemieślniczych krajowych, starszych organistów, jak: na kurs koszykarski, kołodziejski, stolarski, golarski, krawiecki i garncarski.

Komitet postarałby się i o to, aby ogół duchowieństwa popierał jego starania, jeśli już nie gotówką pieniężną, której nam brakuje, to zakupywaniem przedmiotów, wyrobionych przez organistów rzemieślników, jak: kilimki do kościołów, kafle na piece, koszyki, wozy, pługi etc.

»Chociaż nie skończysz, ciągle rób!
Ciebie, nie dzieło, porwie grób.
Choć tu dla czynów krótko nas,
Bóg wszystko skończy, bo ma czas".

(Karpiński).

Z poważaniem proboszcz z Budzanowa
Ks. Jan Turczański.

Kwestya z teologii moralnej.

Obowiązek słuchania kazań w niedziele i święta.

W swoim „Illustrowanym katechizmie średnim" (Tarnów 1906) pisze ks. W. Gadowski: »Dzień święty mamy święcić w ten sposób, że powinniśmy: 1. słuchać koniecznie całej Mszy św. i kazania« etc. (str. 340), — na zarzut zaś, uczyniony mu z tego powodu przez ks. Ślepickiego, odpowiada w „Dwutygod. Katech." (Nr. 7 z r. b. str. 280): „Że opuszczenie kazania w niedzielę nie jest grzechem śmiertelnym — jak chce referat — nie jest rzeczą pewną; a pewnem jest, że dawniej kazanie było zawsze **podczas** Mszy św., zaczem obowiązek słuchania całej Mszy św. zawierał w sobie także obowiązek wysłuchania kazania. Chodzi tu o rzecz ważną i aktualną. Czekam z tem zresztą na opinię profesorów teologii moralnej".

Otóż odpowiadając na tę wątpliwość, przytaczam zdania trzech znanych moralistów, których dzieła mam pod ręką. W sławnych „Casus conscientiae" **Gury**'ego (Ratisbonnae. 1865. str. 106—107) czytamy: »Quaer. 1o An satisfaciat praecepto de festis sanctificandis, qui missam tantum privatam audit etc. — Solutio: *Affirm. per se* quod ad substantiam, scilicet ita, *ut a peccato gravi eximatur.* Ratio est, quia nihil aliud ab Ecclesia iniunctum invenitur, saltem de praecepto rigoroso sub gravi *Ita communiter contra plures.* Dixi: *per se;* quia *per accidens* ad aliud quandoque quis obligari potest, v. g. ad assistendum concionibus, si instructione necessaria careat« etc. *Scavini* zaś pisze (»Theologia Moralis«. Tomus II. Parisiis 1855. Str. 246): »Sane *nullibi legimus praeceptum stricte tale,* quod nempe fideles obliget ad concionem audiendam illis diebus« (sc. »in Festis«). W »Etyce katolickiej« ks. Dra **Szczeklika** czytamy: »Ogólnie mówiąc, chrześcijanie powinni także słuchać **kazań** w niedziele i święta« etc. (str. 120), — nie twierdzi jednak autor, że istnieje przykazanie, obowiązujące do tego »per se« pod grzechem; na str. 118 pisze: »Każdy chrześcijanin, który doszedł do używania rozumu, jest obowiązany słuchać mszy św. w każdą niedzielę i święto«.

Nie potrzebuję dodawać, że nie jest to rzeczą dla religii korzystną, kiedy jej nauczyciele mnożą liczbę grzechów. Trzeba oczywiście zachęcać wiernych do słuchania kazań i dążyć do tego, żeby wszystkich **warto było słuchać**, ale byłoby to dla wielu zbyt wielkim ciężarem, gdyby każdy był do tego obowiązany pod grzechem, a szczególnie w **naszych stosunkach**: w wielu kościołach prawi się kazanie tylko w czasie sumy, na której ogromna część wiernych nie może być z różnych powodów, — inni mieliby czas, ale nie mogą stać tak długo a krzeseł i ławek niema w liczbie dostatecznej itd.

X. P

Kronika Kościelna.

Rozruchy agrarne w Rumunii a prasa żydowska.

Opłakania godne wypadki w Rumunii poruszyły cały świat cywilizowany. Ucierpiały folwarki, przez żydów dzierżawione i firmy żydowskie — polała się i leje jeszcze krew chłopska, do rozpaczy doprowadzonego niezdrowymi nad wyraz stosunkami agrarnymi. Co do genezy obecnych rozruchów, to niemasz dwóch zdań. Bojarzy, bawiący się tanim kosztem w stolicy lub za granicą i żydzi, obficie im grosza dostarczający, aby go sobie odbić na chłopie stokrotnie — oto czynniki, które przyczyniły się bezpośrednio do katastrofy. Zawinił niezawodnie i rząd rumuński, że cierpiał tak długo te stosunki.

Niezmiernie ciekawe jest stanowisko prasy żydowskiej, wyzyskującej w sposób wprost bezczelny smutne te wypadki. Wszyscy winni, — szczególnie antysemici, tylko nie żydzi — oni niewinną ofiarą. Wydawana przez Dra Landaua żydowska „Neue Nationalzeitung“ wprost wskazuje na Dra Luegera i jego popleczników, jako na tych, którzy tę katastrofę sprowadzili. Lueger to zapewne spowodował biednych żydków w Rumunii, by ci swych poddzierżawców-chłopów rujnowali 100 do 200 procentową lichwą i wogóle ludność biedną swym wyzyskiem. Oryginalne zaprawdę odkrycie!

Zabór rosyjski. Nowe walki religijne w Lesznie. Kazania rosyjskie po kościołach. Tolerancya religijna. Jeszcze Zelwa. Zgon Pobiedonoscewa.

Zdawało się, że walka religijna, tocząca się między mankietnikami a katolikami, szczególnie w Lesznie, utraciła już swoje znamiona terorystyczne i toczyć się będzie dalej jedynie na tle propagandy pokojowej. Nadzieja ta jednak zawiodła, jak świadczy świeżej daty wypadek strzelaniny, która na szczęście nie skończyła się tragicznie, dzięki katolikom i ich duszpasterzowi. — Mankietnicy na każdym kroku zaczepiają katolików, na pogrzebach przedrzeźniają śpiewy żałobne, pieją, gwiżdżą i t. p. I to wszystko dzieje się pod okiem władzy, która żadnych nie podejmuje starań, by kres położyć tym opłakanym stosunkom. Jużto szczególną protekcyą cieszą się ci sekciarze u rządu rosyjskiego.

Niektóre pisma podały wzmiankę o kazaniach rosyjskich, głoszonych w dyecezyi łucko-żytomierskiej. Zwalono całą winę na duchowieństwo, rzekomo „nie stojące na wysokości swego zadania“. Dla wyjaśnienia tej sprawy podajemy wyjątek z ostatniego okólnika ks. Biskupa Niedziałkowskiego, w którym między innemi czytamy: „W niektórych parafiach w czasie świąt minionych pozwolono przemawiać w kościele nowonawróconemu kapłanowi, oczywiście po rosyjsku, chociaż Ojciec św. nic dotąd o jego kapłaństwie nie orzekł, biskup żadnej aprobaty mu nie dał do jakiejkolwiek funkcyi kościelnej, tembardziej tak ważnej jak nauczanie, chociaż wrzała prasa i społeczeństwo z powodu niezrozumienia decyzyi Stolicy Apostolskiej co do języka rosyjskiego w kościele, chociaż prawa rządowe co do propagandy, przeciwnej panującemu wyznaniu, trwają i sto par oczu w każdem miejscu patrzy, czy nie dałoby się ich zastosować i chociaż prawdopodobnie czeka nas nowa agitacya o dodatkowe nabożeństwo“. Tyle ks. Biskup Niedziałkowski. Ufajmy, że ta nieostrożność kilku kapłanów już się nie powtórzy.

W celu wprowadzenia w życie zasad tolerancyi religijnej i wolności sumienia, zapowiedzianej w ukazie tolerancyjnym, ministeryum spraw wewnętrznych poddaje obecnie rewizyi istniejące prawodawstwo w sprawie religii. Projekt opracowany zmienia ponoś i uzupełnia to prawodawstwo i wprowadza zasadę, że wolność sumienia powinna polegać wyłącznie na udzieleniu wszystkim poddanym rosyjskim możności swobodnego wyznawania religii, jaką sami wybiorą, przechodzenia z jednego wyznania na drugie, ale w żadnym razie nie może pociągnąć za sobą pozwolenia na powstanie klasy ludzi bezwyznaniowych, t. j. takich, którzy porzucają jakieś wyznanie, a nie przyłączają się do żadnego innego. Państwo może pozwalać na milczące odstąpienie od chrześcijaństwa i nie pociągać do odpowiedzialności chrześcijanina, który jawnie wyznaje religię niechrześcijańską, ani duchownego innowiercę, który odprawia swoje obrządki, ale państwo nie może pozwalać na uroczyste przechodzenie chrześcijan na religię niechrześcijańską.

Na tej zasadzie projekt oświadcza się za niedopuszczalnością przyznania rządowego mocy prawnej odstępstwom od chrześcijaństwa. Każdy jednak chrześcijanin, który przyjmuje chrześcijaństwo, będzie posiadał prawo przejść później znowu na religię niechrześcijańską.

Przepis ten ma być rozszerzony na osoby, które urodziły się jako chrześcijanie, których jednak przodkowie wyznawali inną religię. Ostatnia ta klauzula ma znaczenie głównie dla tych żydów, którzy w ostatnich szczególnie dziesiątkach lat przeszli na religię panującą w celu nabycia praw, chrześcijanom tylko, a ściślej prawosławnym przysługujących. Z chwilą uzyskania równouprawnienia, żydzi, niby na prawosławie nawróceni, hurmem wracaliby na mozaizm.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne zajścia w Zelwie na Litwie, gdzie, podobnie jak w Krożach, krew nawet się polała. Otóż rząd, tem skompromitowany, chciałby jakoś z honorem wyjść z przykrej sytuacyi i w tym celu przysłał na miejsce swego delegata; ten porozumiawszy się wpierw z popem miejscowym i władzami, które właśnie krwawy ów zatarg spowodowały, wezwał potem katolików zelwiańskich i w najrozmaitszy sposób starał się im wyperswadować, że rzecz przegrana, że ani cesarz, ani ministerstwo nie może sprawy po ich myśli załatwić — że może to tylko Duma.

W tym też celu żądał od nich odpowiedniej deklaracyi, którąby równała się zrzeczeniu się ich praw. Ale Zelwianie nie dali się podejść, choć ów sławetny delegat rządu p. Marmontów, to prosił, to groził, to znowu nad losem Zelwian ubolewał, płakał. Nic nie pomogło. P. Marmontów w najgorszym humorze wyjechał z Zelwi.

Umarł niedawno w Petersburgu Pobiedonoscew, ojciec duchowny tego wszystkiego, co nosi dziś ogólne miano »prawdziwie rosyjskiego«, umarł, nie osiągnąwszy celu, ale przez cały czas swej działalności był nieprzebłaganym wrogiem katolicyzmu i Polaków. Podobnie jak Bismarck, myślał o jakimś polskim Kościele, niezawisłym od Rzymu. »Polacy wyraził się wobec jednak z naszych dostojników Kościoła, muszą zniknąć i przedzierzgnąć się w Rosyan.. pochodzenia polskiego i wyznania katolickiego.

Zabór pruski. Związek katolickich towarzystw robotniczych w Poznaniu. Niezadowolenie prasy katolickiej. Marya, Królowa korony polskiej, skazana przez rząd pruski.

W niezmiernie trudnych warunkach pracują nasi bracia w Poznańskiem, a jednak praca ich szczególne na polu społecznem, zasługuje na naszą uwagę i — zachętę. Oto np. »Robotnik«, organ związku katolickich towarzystw robotniczych dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, podaje sprawozdanie za r. 1907 z ruchu w stowarzyszeniach.

W roku 1906 przybyło Związkowi 21 towarzystw z 2,630 członkami, tak, że ogólna liczba stowarzyszeń, należących do związku, wynosi obecnie 134, a ilość członków 19,114. Zebrania w stowarzyszeniach odbywają się co miesiąc bardzo regularnie. Znaczna liczba towarzystw nie poprzestaje na tem, ale urządza jeszcze zebrania co do 2 tygodnie. 72 towarzystw posiada własne biblioteki, w których znajduje się 12,561 tomów.

„Robotnika“ prenumeruje 67 towarzystw. Organ ten dla wszystkich członków stowarzyszeń jest obowiązującym i posiada 12,200 prenumeratorów, co, jak na stosunki po znańskie, jest liczbą ogromną. Przy 85 towarzystwach istnieją kasy pośmiertne. Wsparcia, wypłacane na wypadek śmierci, są rozmaite, — najniższe wynoszące 10 marek, najwyższe 130. Prócz tego udzielają towarzystwa w niektórych wypadkach wsparć członkom chorym, wdowom i sierotom.

Na czele organizacyi stoi komitet gnieźnieńsko-poznański, rodzaj zaś patronatu nad stowarzyszeniami wykonują ks. Adamski i jego pełnomocnik, ks. Detlof. Sekretaryat generalny prowadzi także biuro porady prawnej, które w r. 1906 załatwiło przeszło 800 spraw.

Wszystkie stowarzyszenia płacą wkładki do Związku, wysokość zaś opłat zależy od ilości członków. W r. 1906 wpłynęło z tych opłat 1,576 marek.

Przy końcu sprawozdania znajduje się ustęp i dla nas ciekawy:

„Więcej niż zjazdy nasze łączy nas pismo („Robotnik“), Ono to stać się musi i powinno sercem naszego związku. Pracę nad stanem robotniczym rozpocząć należy od oświaty. I dla tego nie to towarzystwo działa dobrze, które majątek składa, lecz to, które wydaje jak najwięcej, aby oświecać swoich członków“.

Niemiecka prasa katolicka wielce niezadowolona z postawy naszych ziomków w Berlinie. Jak wiadomo, postano-

wili rodacy nasi w Berlinie nie brać udziału w nie kończących się tam manifestacyach na cześć kardynała Koppa, urządzili natomiast zgromadzenie protestujące i na niem wypowiedzieli swe żale na władzę kościelną w Berlinie, która właśnie kard. Koppowi podlega, jako wysoce ich krzywdzącą na każdym kroku. Że nasi rodacy w tym dostojniku widzą także polityka i to im nader wrogiego, to nie ich wina. Książę ten Kościoła postępowaniem swojem sumiennie na to zasłużył. Irytuje także dzienniki katolickie w Niemczech niechęć Polaków do składek na rzecz kościołów katolickich w dyasporze niemieckiej. Najniesłuszniej! Niech tylko spojrzą na stosunki poznańskie, na traktowanie naszych rodaków przez kler niemiecki w tej dyasporze a zrozumieją ich rozgoryczenie.

„Marya, Królowa korony polskiej“ na indeksie pruskiej prokuratoryi! Wyrok zapadł na mocy paragrafu 130; dzieło powyższe, wydane przez Macierz polską we Lwowie, skonfiskowane przez policyę w listopadzie z r. Wnosić stąd można, że przysłowie pruskie: »Wir fürchten niemand, nur Gott« nie zgadza się z prawdą, gdyż Prusacy obawiają się również książek polskich a najwięcej »Maryi, Królowej korony polskiej«.

Kurs katechetyczny w Monachium. Od 1. do 7. września b. r. ma się odbyć kurs katechetyczny w stolicy Bawaryi. Kurs ten zapowiada się świetnie i niezawodnie popchnie naprzód sprawę nowożytnego ruchu katechetycznego. To też gorąco zachęcamy naszych X. X. katechetów do wzięcia w nim udziału. Oto wedle ogłoszonego już programu szereg referatów.

Dr. Baumgartner M. prof. uniw. z Wrocławia: Empiryczno-psychologiczne podstawy procesu myślenia. Dwa wykłady.

Bergmann P. dyrektor szkoły w Dreźnie: Psychologiczne traktowanie dziejów biblijnych. Wykład i lekcya próbna.

Bernbach I. Metoda monachijska w szkołach wiejskich. Wykład.

Bürgel F. W. Radca szkolny. Środki i warunki utrzymania uwagi uczniów.

Dr. Göttler I. docent uniw. a) Zależność metody od materyału naukowego. Jeden wykład. b) Nauka religii w szkołach uzupełniających i niedzielnych. Wykład.

Dr. Gottesberger prof. uniw. Nauka religii a nowsze badania biblijne. Wykład.

Habrich L. prof. sem. Szkoła i dom rodzicielski. Wykład na konferencyi rodzicielskiej.

Herber Paulina Pouczenie seksualne dzieci szkolnych. Wykład na konf. rodz.

Dr. Hoffman Kl. Nauki przyrodnicze a katecheza.

Dr. Hollwech I. Metoda analityczna. Wykład i nauka próbna.

Dr. Hornich Rudolf Organizacya i działalność chrześcijańskiego towarzystwa pedagogicznego. Wykład.

Dr. Knecht F. I. Biskup. Katecheza a nie Egzegeza. Wykład.

Dr. Mayenberg A. Wykład i lekcya próbna.

Dyrektor Pötsch I. Metoda poglądowa i jej znaczenie dla nauczania religijnego. Wykład.

Schubert I. Zjednoczenie nauki katechizmu i biblii. Wykład.

Dr. Sproll I. Dosłowne powtarzanie a asocyacya idei. Wykład.

Dr. Swoboda H. prof. uniw. Katacheza a duszpasterstwo. Wykład.

Dr. Willmann O. a) Psychologiczne traktowanie legendy i opisów nawróceń; b) Zadania i cele nowego towarzystwa dla pedagogiki chrześcijańskiej. 2 Wykłady.

Bliższe szczegóły podamy później.

Bibliografia.

Ks. Wilhelm Wagner *„Przygotowanie do pierwszej Komunii świętej“* (Lwów. Gubrynowicz i Schmidt 1907. Stron 346. Cena 4 k 50 h.).

Z wielką przyjemnością donoszę szan. Czytelnikom o pojawieniu się tej książki, która, jak sądzę, bardzo była potrzebną i wiele zrobić może dobrego. Zawiera ona dużo treści wybornej a wyrażonej z prostotą i namaszczeniem w słowach jasnych i dzieciom zrozumiałych. Szan. Autor miał (jak pisze w przedmowie) szczególniej na względzie te matki chrześcijańskie, które z powodów często od nich nie zależnych nie mogą posyłać dzieci na wspólną naukę do szkoły lub do Kościoła i przygotowują je same do pierwszej Komunii, ale i kapłanom, szczególnie młodszym, oddał on wielką przysługę. Znajdą tu materyał bardzo obfity, złożony z nauk o ustanowieniu N. Sakramentu, o prawdziwej obecności w nim P. Jezusa, o ofierze mszy św., o Komunii, — ze starannie dobranych przykładów i t. d. Z tego powodu zasługuje ta książka na gorące polecenie. *X. P.*

„Najpiękniejszy dzień mego życia czyli pamiątka pierwszej Komunii św“. (Lwów. Stron 160).

Książeczka ta, wydana przez bractwo Najśw. Sakramentu w Bełzie »w myśl kurendy V. Konsystorza metropolitalnego lwowskiego z r. 1906 w sprawie pierwszej Komunii świętej dzieci«, zawiera staranny wybór modlitw i pieśni a nadto »katechizm ogólny«. Nadaje się więc bardzo dobrze na podarek dla przystępujących po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. — Cena jest stosunkowo nizka, bo 50 hal. za egzemplarz oprawny w płótno. Skład główny w handlu p. Kuczabińskiej we Lwowie (ul. Kopernika 2).

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowani Administratorami: w Izdebkach excurrendo ks. Walenty Mączka, proboszcz w Wesołej; w Staszkówce ks. Stanisław Głodowski, dotychczasowy administrator w Łączkach; w Birczy ks Adam Wojnarowski, wikary tamtejszy.

Były administrator w Drohobyczu, ks. Antoni Michalski, zamianowany katechetą tamtejszej szkoły wydziałowej żeńskiej.

Przeniesieni: ks. Ludwik Bira, administrator w Starejsoli, na posadę wikarego do Jarosławia; ks. Henryk Roszkowski, wikary w Leżajsku, do Jasionowa. Obowiązki wikarego w Birczy spełnia konwent OO. Franciszkanów w Kalwaryi Pacławskiej.

Zwolniony został od obowiązków kapłańskich ks. Jan Reiser, wikary w Jasionowie, na przeciąg 7 miesięcy w celu poratowania zdrowia.

Konkurs na opróżnione probostwa w Izdebkach, Staszkówce i Birczy rozpisano z terminem do 15. maja b. r.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Malechowie otrzymał dnia 26 go marca ks. Władysław Wolańczyk, dotychczasowy administrator w Malechowie.

Pozwolenie wstąpienia do Zakonu Kamedułów otrzymał ks. Dominik Chwojka, deficyent.

Przeniesienie ks. Józefa Sołtysa ze Środopolec do Bełza cofnięto.

Zmarli: ks. Jan Banach, deficyent dnia 27. marca w Załoźcach; ks. jubilat Leonard Aleksander Wierzchowski, były proboszcz w Glinianach, dnia 2. kwietnia b. r.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

SKŁAD APARATÓW i NACZYŃ KOŚCIELNYCH.

Utrzymuje na składzie

ornaty, kapy, chorągwie, krzyże i figury procesyjne.

Ołtarzyki czyli feretrony, kielichy, monstrancye.

Obrazy ręcznie malowane itp.

Organista kawaler, z dobrym głosem, grający z nut, potrzebny jest od 1. kwietnia w Krynicy. Zgłoszenia przyjmuje Urząd parafialny w Krynicy.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Zamiast wypisywać pochwały, że wyroby Pana Samka lepsze, od zagranicznych, oświadczam się z gotowością zapłacenia kosztów podróży każdemu do Mariahilf w Kołomyi celem oglądania ołtarzy, zrobionych przez Pana Samka, jeżeli uzna, że roboty zagraniczne są lepsze od Samkowych.

Ks. Karol Przyborowski.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklannej

S. G. Żeleński

(dawniej pod firmą prof. W. Ekielski i A. Tuch)

pod kierunkiem art. Jana Bukowskiego artysty malarza mieści się obecnie w domu własnym przy **ul. Swoboda l. 2,**

(Telefon Nr. 137 B).

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania).—Nowość: **mozaika** prawdziwa wenecka.— Ceny wskutek wielkich zapasów szkła pozostają dotychczasowe. — Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie.

Najwyższe odznaczenia: Lwów, Buczacz, St. Louis, Medyolan.

Organik 5-głosowy w dobrym stanie, jakoteż kilkanaście sztuk fisharmonium I-głosowe, II-głosowe, oraz 9-głosowe koncertowe z 3-ma klawiaturami z pedałem firmy: ś. p. Śliwińskiego, tanio do nabycia w fabryce organów i fisharmonium M. Janiszewskiego. Lwów, ul. Szpitalna l. 36.

BULION z drobiu i zwierzyny, posilny, hygieniczny, znany od lat 22 w kraju i za granicą, odznaczony licznymi medalami, po 24 K., 20 K. i 15 K. kilo. Dla starców i chorych jedyny. **Pasztet** strasburski w puszkach funtowych po 3 K., z truflami po 4 K. funt. Pasztet wypiekany po 2 K **Kazimiera Małczyńska, Kołomyja (przeniosła się** ze dworu Łapszyn pod Brzeżanami)

Mam jeszcze znaczny zapas mej broszury

„Pogadanka o socyalizmie“

(drukowanej niegdyś w „Prawdzie)“ po zniżonej cenie 10 halerzy za egzemplarz.

Rzecz napisana dla ludu z uwzględnieniem wszelkich twierdzeń i zarzutów socyalistycznych, a więc ciągle jeszcze aktualna.

Książeczkę do modlitwy pod łacińskim tytułem *„Orate fratres“*, przeznaczoną szczególnie dla młodzieży szkolnej starszej, ozdobnie wydaną (oprawna w płótno po 20 i 30 hal.) posyłam na okaz gratis i franco.

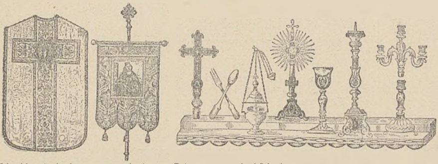
Ks. Mateusz Jeż

w Krakowie ul. Jabłonowskich 18.

Tow. Producentów **WIN TOKAJSKICH** dostarcza wprost z Tokaju **wina 3-let. „Samorodnego“**

w beczkach wypożyczanych	w butelkach
56 litrów za 60 koron	**20 flaszek 0·7 litrowych za 26 koron**

franko do stacyi zamawiającego.



J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 8.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.